

Goebbels stanu wojennego

Grzegorz Majchrzak

Po 13 grudnia 1981 roku Jerzy Urban stał się chyba najbardziej nienawidzoną – nie licząc oczywiście Wojciecha Jaruzelskiego – osobą w Polsce. W pełni zapracował na porównania do Josepha Goebbelsa. Podobnie jak on był mistrzem manipulacji, nie stronił od kłamstwa i pomówień.

Wprawdzie w chwili powstania Solidarności Urban nie był postacią anonimową – był wówczas znanym publicystą „Polityki” i felietonistą „Kulis” – ale na szczyty władzy wyniosła go niechęć czy wręcz nienawiść do niezależnego związku zawodowego. O stosunku do przywódcy Solidarności tak mówił po latach Teresie Torąńskiej: „Wałęsę poznałem z opowieści redakcyjnego kolegi, który na zebraniu w »Polityce« pokazał nam, jak się to bydlę zachowuje, z wielkim kabaretowym talentem odgrywając rozwal-

nego w fotelu chama”. Co prawda, jak sam stwierdził, z powodu krytyki związku stracił „status lidera” jednej z grup w redakcji „Polityki”, z drugiej jednak strony dzięki temu rozpoczęła się jego ścisła współpraca z władzami, uwieńczona mianowaniem go rzecznikiem prasowym rządu.

Od samego początku urzędowania budził kontrowersje. Kiedy 17 sierpnia 1981 roku ogłoszono jego nominację, zaprotestował prymas Polski Józef Glemp. Oczywiście bezskutecznie, gdyż władze potrzebowały specja od propagandy. A w tej roli Urban się sprawdził, jeszcze zanim został rzecznikiem. Już wcześniej wszedł w skład powołanego przez Biuro Polityczne Komitetu

Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zespołu ds. bieżącej analizy i programowania działalności prasy, radia i telewizji. Jego głównym zadaniem było dbanie o większą skuteczność propagandy antysolidarnościowej. Na kilkanaście dni przed objęciem nowej funkcji Urban wpadł na pomysł zamieszczenia w mediach informacji o tym, jakoby So-



lidarność zerwała negocjacje z rządem. W rzeczywistości zostały one zawieszono za zgodą obu stron. Celem takiego wybiegu było oczywiście narzucenie opinii publicznej obrazu związku jako środowiska radykalnego i niechętnego kompromisowi. Był to zresztą moment przełomowy – właśnie wtedy partia wzmogła ofensywę propagandową przeciwko Solidarności.

Seanse prasowe

Prawdziwą „gwiazdą” Jerzy Urban stał się po wprowadzeniu stanu wojennego. Pole do popisu dały mu wtorkowe konferencje prasowe. Zwoływano je od chwili, kiedy został rzecznikiem prasowym rządu. Początkowo jednak były nieregularne i nie wzbudzały takiej sensacji jak w kolejnych latach. Wszystko się zmieniło 13 grudnia 1981 roku. W stanie wojennym w kolejne wtorkowe wieczory w najlepszym czasie antenowym w Telewizji Polskiej można było obejrzeć politycki „samotnego” rzecznika z zachodnimi dziennikarzami. W rzeczywistości były one starannie wyreżyserowanymi spektaklami propagandowymi, przeznaczonymi głównie dla widza krajowego.

► Konferencja prasowa w Centrum Prasowym Polskiej Agencji Interpress na temat ogłoszenia stanu wojennego w Polsce z udziałem kpt. Wiesława Górnickiego (z prawej) i rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana; Warszawa, 13 grudnia 1981 roku

Przed każdym spotkaniem w Biurze Prasowym Rządu przygotowywano wykaz spodziewanych pytań, zbierano z różnych resortów potrzebne dane i starannie redagowano odpowiedzi. Ważnym źródłem informacji było Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, z którym Urban miał dobre kontakty już od kilku lat – w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zainicjował zacieśnienie współpracy MSW z „Polityką”, zapewniając tym samym dziennikarzom tygodnika dostęp do esbeckich materiałów. W razie potrzeby Urban wykorzystywał też dyspozycyjnych dziennikarzy krajowych lub z pozostałych „demoludów” do zadawania pytań, na których mu szczególnie zależało.

W ciągu zaledwie kilku miesięcy stał się jedną z najbardziej nienawidzonych osób w Polsce, a przez następne lata solidnie pracował, aby tę opinię podtrzymać. Brutalnie atakował, wręcz opluwał, pozbawionych wolności działaczy opozycji i wspierających ich księży. Na przykład o ks. Jerzym Popiełuszcze pisał na łamach „Tu i Teraz” w artykule o wymownym tytule *Seanse nienawiści*: „Ten mówca ubrany w liturgiczne szaty nie mówi niczego, co byłoby nowe lub ciekawe dla kogokolwiek. Urok wieców, jakie urządza, jest odmiennej natury. Zaspakaja on czy-
sto emocjonalne potrzeby swoich słuchaczy i wyznawców politycznych”. Nie odpowiadał na najbardziej kłopotliwe dla rządzących

pytania, a często po prostu beczelnie kłamał. Podczas konferencji 13 grudnia 1981 roku, zwołanej wyjątkowo w niedzielę, stwierdził m.in., że „internowanie nie stanowi represji, nie ma w podtekście żadnej chęci odwetu za poczynania polityczne”. W jednej z wypowiedzi zbagatelizował też pytanie o internowanych, o których powiedział, że są umieszczeni w domach czasowych. Była to w niektórych przypadkach prawda, ale nie o wypoczynek przecież chodziło, lecz o przymusowe odosobnienie.

Czasami też pozwalał sobie na stwierdzenia, które nawet w niedemokratycznym państwie wywoływały wzbурzenie. Jak wtedy, gdy na pytanie dotyczące wpływu sankcji gospodarczych zastosowanych przez kraje zachodnie (na czele z USA) wobec PRL w reakcji na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego cynicznie oświadczył, że „rząd się wyżywi”. Trudno sobie wyobrazić bardziej lekceważącą wypowiedź w kraju, którego obywatele codziennie walczyli z niedoborami towarów, stojąc w kolejkach. Z kolei w reakcji na akcję pomocy żywnościowej dla represjonowanych członków Solidarności i działaczy opozycji kpiąco poinformował, że władze PRL zamierzają zaoferować śpiwory bezdomnym w Nowym Jorku. Mimo to oglądalność jego konferencji dochodziła do 60 proc., a przed telewizorami gromadzili się nie tylko zwolennicy władzy, lecz także (i to w zdecydowanej większości) jej przeciwnicy. Przede wszystkim bowiem, konferencje prasowe Urbana dostarczały informacji nie tylko o poczynaniach rządzących, lecz także o tym, co się dzieje w kraju. Niekiedy w sposób niezamierzony. Władza unikała relacjonowania manifestacji inaczej niż jako nielegalne, chuligańskie zamieszki, a już szczególnie prezentowania pojawiających się tam haseł – choćby po to, by ich nie popularyzować. Jedno z nich jednak zostało mimowolnie rozpropagowane przez Urbana w telewizji. Kiedy bowiem podczas jednej z manifestacji padło zawołanie „Zima wasza, wiosna nasza. A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”, to para-





► Kolegium tygodnika „Polityka” w 1981 roku; od lewej: (?), Andrzej Krzysztof Wróblewski, (?), Mieczysław Rakowski, Daniel Passent, Henryk Zdanowski, Jerzy Urban, Jerzy Kleer

Fot. EAST NEWS/Wojtek Łaski

doksalnie większość Polaków mogła je usłyszeć właśnie dzięki rzecznikowi prasowemu rządu, który cytował je w świętym oburzeniu. Próżno go było szukać w oficjalnej prasie. Trzeba też przyznać, że Jerzy Urban potrafił się zachować niekonwencjonalnie jak na urzędnika państwowego. Na przykład któregoś razu przyniósł na konferencję torbę pełną przerzawaty i na oczach widzów zaoferował ją dwójgu zachodnich dziennikarzy pytających go o kwestie związane z profilaktyką w związku z zagrożeniem AIDS. To zresztą jest także dowód na to, że o spontaniczne pytania na konferencjach było trudno.

Pod koniec stanu wojennego w liście do Wojciecha Jaruzelskiego sam wystawił sobie ocenę: „Mam przyjemność poinformować, że moje konferencje dla zagranicznych [mediów] wyraźnie umierają. Pytań mało, coraz mniej, dziennikarze są coraz bardziej defensywni. Wyraźnie już nie mają pewności siebie i nie mają o co pytać. Mecz, który trwał od 13 [grudnia 1981 roku], już dogasa. Płakać z tego powodu trudno”. I zapowiadał: „Zmienię formułę konferencji i będę do nich przychodził teraz z pogadankami (własnymi lub cudzymi) na z góry zadany jakiś aktualny temat”. Wyraźnie widać, że nie był w stanie ukryć

satisfakcji i poczucia dobrze spełnionego obowiązku, pojmowanego jako swoiste sprawowanie kontroli nad dziennikarzami. Czy jednak rzecznik rządu powinien sobie poczytywać za sukces to, że coraz więcej osób uważa, że nie warto nawet zadawać mu pytań?

„Niezależny”

Racji władz bronił zresztą nie tylko jako rzecznik prasowy rządu, lecz także jako „niezależny” publicysta. Często w sposób tak brutalny, że budził niesmak nawet wśród rządzących. Na początku 1983 roku, po jednym z jego felietonów w „Tu i Teraz”, w którym obelżywie wyrażał się o ojcu Maksymilianie Kolbem, grupa urażonych posłów bezpartyjnych wystosowała ostry protest do premiera. Rozmowę z Urbanem odbył wicepremier Mieczysław Rakowski, zwracając mu uwagę na „niestosowność użytych sformułowań”. Rzecznik rządu podał się do dymisji, która nie została przyjęta. Polecono mu jednak, by w przyszłości nie publikował felietonów pod swoim nazwiskiem. Od tej pory ukazywały się one wyłącznie pod używanym już przez niego wcześniej pseudonimem „Jan Rem”. Jego publicystyka nie była zresztą ani zabawna, ani mądra, a często wręcz prymitywna

i chamska, jak zamieszczony w numerze noworocznym „Szpilek” z 1981 roku tekst *Po ryju*, w którym opisywał, jak to daje żonie „po ryju” za noszenie znaczka „S”. Warto podkreślić, że treść tych felietonów, przynajmniej części z nich, była konsultowana z przywódcami PRL, m.in. Wojciechem Jaruzelskim i Mieczysławem Rakowskim.

Funkcję głównego propagandysty władz pełnił z całkowitym zaangażowaniem i mimo wspomnianych wyżej nieporozumień cieszył się na tym polu ich zaufaniem. „Gdy idzie o propagandowe przygotowania wizyty papieża, biegły one tak, że ja odłączyłem się od działań bieżących Biura [Prasowego Rządu Urzędu Rady Ministrów] i zająłem się wizytą papieża w powiązaniu z pionem propagandy KC [PZPR]” – pisał w 1983 roku.

Jednak rola Jerzego Urbana nie ograniczała się bynajmniej do biernego przekazywania czy obrony stanowiska władz. Stał się on *de facto* głównym kreatorem polityki propagandowej rządzących, wyrażając Wydział Propagandy KC PZPR. Właściwie przy okazji każdego ważniejszego wydarzenia przedstawiał propozycje działań propagandowych. W lutym 1982 roku zaproponował nawet utworzenie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych

służby zajmującej się kreowaniem „czarnej propagandy”, czyli po prostu świadomie kłamającej. Jej zadaniem byłoby m.in. tworzenie własnych programów telewizyjnych, radiowych czy reportaży prasowych, szerzących nieprawdziwe informacje, rozpuszczanie plotek, pomówień oczerniających działaczy opozycji i zaangażowanych księży. Następnie – jak pisał – „wykorzystyaliby [je] dziennikarze pracujący w odpowiednich środkach masowego przekazu”. Przedstawił nawet konkretne kandydatury do kierowania działalnością tego rodzaju, w tym kierownika telewizyjnego Studia 2, Mariusza Waltera (późniejszego założyciela TVN), którego widział w roli głównej „siły koncepcyjno-fachowej”. Jak uzasadniał: „Przedstawia tow. Rakowskiemu i mnie sporo interesujących koncepcji ogólnopolitycznych i propagandowych”. Jego pomysł nie został jednak tym razem entuzjastycznie przyjęty przy Rakowieckiej.

Jak zresztą przyznawał jego ówczesny szef, Wojciech Jaruzelski, spod pióra Jerzego Urbana wyszło wiele ciekawych i cennych propozycji: „Sugerował nieraz różne śmiałe inicjatywy. Część z nich znajdowała stopniowo realizacyjny bieg, część dojrzywała powoli”. To nie kto inny, tylko właśnie rzecznik prasowy rządu kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego przestrzegał przed powtórzeniem „historycznego błędu z lat 40. i 50. popełnionego wobec AK”. I proponował szereg działań mających na celu głównie „niszczenie gruntu dla formowania się podziemia politycznego lub podskórnego życia społecznego”. Były to m.in. pomysły na pozyskanie młodzieży, takie jak zaakceptowanie subkultur młodzieżowych, „uznanie i podjudzanie prawa młodych do rozumnej kontestacji”, „otworzenie szansy dorabiania się ludziom tak pragnącym ukierunkować swoje ambicje” czy też masowa budowa domów. O tym, że miał to być czysty chwyt propagandowy, a nie wyjście naprzeciw realnym potrzebom społecznym, świadczy jego cyniczny komentarz (rzecz jasna przeznaczony dla ścisłego grona rządzących): „Niech będą tanie i byle jakie”. Trzeba przypomnieć

młodszym czytelnikom, że na mieszkania, a nie na domy, w PRL czekano długie lata. Z kolei w czerwcu 1982 roku na naradzie u wicepremiera Rakowskiego w sprawie działań, które należy podjąć z okazji rocznicy uchwalenia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 roku, proponował uwolnienie wszystkich internowanych. Miał to być gest łaski, pokazujący, do kogo należy całkowita władza w Polsce, a jednocześnie stanowiący dowód, że partia jest silna i nie boi się opozycji.

Reżimowy depopularyzator

Na początku 1983 roku Jerzy Urban znalazł się w gronie osób (tzw. zespołu Kiszczakowskim), które wypracowywało koncepcję dalszego postępowania ze zwolnionym kilka tygodni wcześniej z internowania przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą. To właśnie rzecznik rządu stworzył

plan, który zakładał zmianę strategii wobec Wałęsy na bardziej napastliwą – z „przemilczania na zwalczanie, i to takimi sposobami, aby zdepopularyzować go w opinii społecznej”. Dlatego właśnie podczas konferencji z uporem nazywał go lekceważąco „osobą prywatną”. Miało to zapobiec odbudowie popularności przewodniczącego Solidarności, zniweczyć jego obraz jako rozważnego lidera opozycji, a także uniemożliwić jego spotkanie z Janem Pawłem II podczas drugiej pielgrzymki do kraju w 1983 roku i – szerzej – „uczynić zeń dla Kościoła osobę, do której nie należy przyznawać się”.

► Jerzy Urban podczas konferencji

Fot. EAST NEWS/Wojtek Łaski



Urban proponował zatem pokazywanie Wałęsy jako „człowieka małego, marnego, chytrusa, nieszczerzego katolika, bogacza, nieuczciwego, próżnego, egoistycznego i niemądrego, prymitywnego snoba”. Miano do tego wykorzystywać fragmenty autentycznych wypowiedzi przewodniczącego Solidarności w rodzaju „w jednych skarpetkach odejdę” – mających świadczyć o jego bezinteresowności – zestawione z odpowiednio dobranymi komentarzami, w tym przypadku o licznych przyznanych mu nagrodach zagranicznych. „Chodzi o zawstydzenie jego zwolenników, ukazując – oto jaki jest wasz przywódca, oto wasz idol naprawdę”. Głównym elementem tej kampanii była tzw. rozmowa braci, czyli Lecha i Stanisława Wałęsów, nagrana przez Służbę Bezpieczeństwa podczas internowania tego pierwszego w Arłamowie, a następnie, po odpowiedniej obróbce przez funkcjonariuszy Biura Studiów MSW (elitarnej jednostki utworzonej w stanie wojennym do zwalczania Solidarności), przez zaufanych dziennikarzy upubliczniona. Najpierw w formie pisemnej, a później emitowana w TVP pod tytułem *Pieniądze*.

W liście do Wojciecha Jaruzelskiego Urban tak przedstawiał swój plan: „Uważam, że trzeba szybko wyjść z taśmą »rozmowa braci Wałęsów« w TV i kampanią z nią związaną, tak dla sfinalizowania przed papieżem rozgrywki z Wałęsą i utrudnienia papieżowi spotkania z Wałęsą (człowiek będący w momencie przyjazdu przedmiotem publicznego skandalu i przedstawiony jako wróg Kościoła), jak i po to, aby tą sensacją przykryć sprawę [Grzegorza] Przemyskiego”. Chodziło o bulwersującą opinię publiczną sprawę zakatowanego przez milicjantów maturzysty, syna opozycyjnej poetki.

W dystrybucję „stenogramu” rzecznik rządu zaangażował się osobiście. Jego ówczesna żona relacjonowała: „Gdy bywaliśmy gdzieś u znajomych, Urban z tajemną miną pokazywał ten tekst i mówił: »Patrzcie, co nam się udało złapać. Możecie to w tajemnicy przekazać znajomym«”.

Podczas konferencji prasowej 16 czerwca 1983 roku jeden z dziennikarzy zadał pytanie: „Dlaczego Służba Bezpieczeństwa jest w tej chwili obecna w domu Wałęsy, czy będzie możliwe, żeby pojechał on do Częstochowy lub gdzie indziej, by spotkać się z papieżem?”. Rzecznik rządu zapewniał, że chodzi tu o „ochronę milicyjną” przed spodziewanym zamachem na przewodniczącego.

Trzeba przyznać Urbanowi, że – co go wyróżniało w obozie rządzącym – potrafił okazać dystans wobec siebie (np. nazywając się „funkcjonariuszem urzędusiem”) oraz nie był nadmiernie przywiązany do zajmowanego przez siebie stanowiska rzecznika prasowego rządu. We wspomnianym wcześniej wniosku o dymisję w reakcji na protest urażonych posłów (z 2 lutego 1983 roku) pisał: „Po pierwsze, nie chcę utrudniać kierownictwu rządu współpracy z Sejmem czy też choćby powodować absorbowania przedstawicieli wysokich władz państwowych sprawami nikłego dla kraju znaczenia. Po drugie, ja sam pragnę uzyskać swobodę wypowiedzi publicznej (w tym oceny przemówień poselskich), skoro pełniona funkcja państwowa, zdaniem niektórych osób, w tak wysokim stopniu powinna obywatelskie prawo do

krytyki ograniczać”. Inna sprawa, że krytyka poczynił władzy miała być oczywiście nader ograniczona i odbywać się pod pełną kontrolą tejże władzy. Dariusz Fikus w książce *Foksal '81* pisał o Urbanie: „Od społeczeństwa domaga się on tylko jednego, aby było spokojne, aby trzymało mordę w kubel, aby godziło się, że tacy jak on, ludzie wybrani i światli, powoli, po cichu będą ten system doskonalili”.

Jerzy Urban po latach nie żałuje swego zaangażowania po stronie władz, wręcz przeciwnie, wydaje się z niego dumny. W wywiadzie z Teresą Torąską w 21. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego mówił: „Dziś mogę żałować i żałuję poszczególnych swoich posunięć czy braku dystansu do brzydko pachnących zdarzeń, ale generalnie uważam, że mieliśmy rację i moje zaangażowanie emocjonalne i intelektualne w walce z opozycją było słuszne”. Tymczasem po prostu służył złej sprawie, beczelnie kłamiąc i manipulując faktami. Stał się w tym mistrzem, nic zatem dziwnego, że zyskał miano „Goebbelsa stanu wojennego”.

dr Grzegorz Majchrzak – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, zajmuje się m.in. badaniem dziejów aparatu represji i opozycji demokratycznej

► Jerzy Urban doradza ministrowi spraw wewnętrznych, Czesławowi Kiszczakowi, podczas obrad Okrągłego Stołu

